

...i w Londynie „trzymają sztamy”!

JEDNYM z najpopularniejszych spektakli muzycznych ostatniego sezonu, spektaklem który jednogłośnie został zaakceptowany przez krytykę, jest przygotowane przez aktorów wrocławskiego teatru „Kalambur”, złożone z lwowskich piosenek i melodii przedstawienie „A kto z nami trzyma sztamy”. Po ponad stu występach przed krajową publicznością, zespół mogli na przełomie sierpnia i września br. podziwiać nasi rodacy mieszkający nad Tamizą. O tej krótkiej artystycznej podróży rozmawiamy z Janem Węzłowskim współautorem (obok Wojciecha Dzieduszyckiego) — scenariusza spektaklu.

— Nasz zespół, a więc Anna Bajer, Jolanta Chelmiczka, Halina Litwiniec, Edward Kalisz, Ryszard Malinowski, Piotr Tokarz, stanowiący nieocenioną pomoc przy pracach technicznych — Przemysław Kaczmarek i Bogusław Klimsa, dyrektor „Kalamburu” — Stanisław Krotki oraz rzucający te słowa, przyjechaliśmy do Londynu na zaproszenie pani Urszuli Święcickiej — dyrektora Teatru Nowego działającego w Polsku. Ośrodka Społeczno-Kulturalnym, słynnym POSK-u. Ta



W spektaklu lwowskich piosenek „A kto z nami trzyma sztamy” Anna Bajer, Jolanta Chelmiczka, Piotr Tokarz, Ryszard Malinowski i Edward Kalisz.

Fot. — Z. Dadas

istniejąca od roku 1983; jedna z czterech polskich scen w stolicy Anglii, adresuje swą działalność do Polonii.

— Występy „Kalamburu” oglądali też więc przede wszystkim „nasi” londyńczycy?

— W większości ludzie starsi, choć widzieliśmy w Sali Malinowej POSK-u — która przez te kilka wieczorów była miejscem naszych występów, także ludzi młodych, potomków lwowiaków, znających to miasto jedynie z opowieści rodziców. Przychodzili również i przedstawiciele najnowszej fali emigracyjnej. Wszyscy, co było dla nas wrzuszające, reagowali bardzo spontanicznie. Wprost żywiołowo. Nic więc dziwnego, iż musieliśmy, nie raz, bisować...

— Z pewnością, spotykaliście się Państwo z „Polonusami” również poza sceną?

— Mieliśmy okazję poznać chociażby pana Józefa Baranieckiego — prezesa londyńskiego Koła Lwowian, panią Władę Majewską — aktorkę, która występowała w radiowych programach Wesołej Lwowskiej Falli, panią Irenę Delmar — znaną i świetną przedwojenną aktorkę, obecnie sprawującą funkcję prezesa zagranicznego ZASP-u. Niestety, nie udało się nam spotkać legendarnego Tońcia — Henryka Vogel-fengera, który akurat przebywał w owym czasie w... Warszawie.

— Na pierogi notabene znakomitę, zaproszeni zostaliśmy do Jerzego Kulczyckiego — właściciela, słynnej londyńskiej księgarni

„Orbis”, najbardziej chyba w tej chwili popularnego w naszym kraju anglo-polskiego booknisty. Jego firma — jak pamiętamy, była pierwszą, która zaprezentowała książki emigracyjnych wydawnictw na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, w maju br.

— A co dla Pana osobiście było największym przeżyciem podczas tej podróży?

— Chyba to, iż w tym samym czasie gościnnie w szekspirowskim „Kupcu Weneckim” w Londynie grał Dustin Hoffman. Spektakle z udziałem tego znakomitego aktora, rozpoczęły się tak samo jak i nasze przedstawienia o godzinie 19.30. Patrząc zza kulisy, na wypełnioną po brzegi salę POSK-u — myślałem o tym, że „Kalambur” stanowi — jak by nie było — konkurencję dla tego geniusza sceny. Przyznać — że to zabawne, ale i budujące zarazem...

— Lwowskie piosenki wracają na wrocławski afisz?

— Tak i serdecznie zapraszamy do naszej siedziby przy ulicy Kuźniczkiej. Mamy nadzieję, że niebawem zaprezentujemy te piosenki również tam gdzie powstały. Dochodzi powoli do skutku nasz wyjazd ze spektaklem „A kto z nami trzyma sztamy”, do Lwowa i Łucka.

— Życząc Panu i Pańskim przyjaciółom wielu jeszcze „l. owskich” wrzuszeń, serdecznie dziękuję za rozmowę.

PAWEŁ SMOGORZEWSKI